PAMIĘTNIK GOSPODARSKI.

Wychodzi co sobota. Cena przedpłaty dla odbierających we Lwowie, w biurze redakcyi, pod l. 881 1/4, wynosi 5 złr. a na prowincyi wraz z przesyłką pocztową i kopertowaniem, 6 złr. m. k. rocznie. Można także prenumerować i półrocznie.

N. 22. **Dnia 2 czerwca, 1849.**

Słowo z powodu urządzenia stosunków gospodarczych.

Nie pomnę w którym numerze dziennika *Czas* czytaliśmy pogląd krytyczny na broszurkę p. Juliana Jaraczewskiego „o sposobach zastąpienia ręcznej pańszczyzny.“ Krytyk uważał rzecz tę ze stanowiska socyalnego; niechaj nam jako ziemianinom wolno będzie ze stanowiska gospodarczego kwestyą tę porzuszyć. Położenie nasze polityczne wymagało, aby bez żadnej straty czasu kraj nasz do tej pozycyi ekonomicznej wznieść, w jakiej być musiał; zniesiono więc pańszczyznę. Chodzi tu teraz o to jak tę ręczną pańszczyznę zastąpić. Cała sztuka gospodarstwa rolniczego na tem zależy, aby bez zrujnowania siły produkcyjnej, z ziemi najwięcej dochodów z odpowiednim nakładem wyciągnąć. Gospodarstwo więc musi zawsze myśleć o przyszłości. Jego cele niesą chwilowe, ale całą przyszłość nawet obejmują. Trudnić się więc niemi z korzyścią dla ogółu mogą tylko ludzie, których ta przyszłość najbliżej obchodzi, a więc właściciele: bo ci jedynie własny interes korzystnie przez siebie z podniesionej kultury przez całą przyszłość widzieć mogą zaspokojony; ten egoizm pożytecznie się jednoczy z interesem ogółu. Jeżeli więc ogół czyli kraj ma mieć te korzyści z rolnictwa jakie osiągnąć może; gospodarze muszą być racyonalni; skoro zaś nie są niemi, nie starają się o podniesienie gospodarstwa narodowego a przez to uszczuplają zasobów przyszłości, w takiem położeniu rzeczy kraj nietylko traci i w złym bycie znajdować się musi, ale nawet i przyszłość, jego narażoną być może. Ze zniesieniem pańszczyzny powstały w gospodarstwach dwa główne zadania: jak zastąpić zaprzęgi bydelne i pracę ręczną? Pierwsze zadanie jest łatwe do rozwiązania jeżeli są kapitały, to jest przez zakupienie potrzebnych inwentarzy; drugie jest nieco trudniejsze, gdyż zawisłe od woli i usposobienia ludu. W Wielkiem Xięstwie Poznańskiem kwestye te już od 20 lat są rozstrzygnięte; na Galicyę przyszła kolej teraz. Pan Jaraczewski chcąc ulgę przynieść swoim współbraciom galicyjskim, podaje im sposób urządzania gospodarstw. Zastanówmy się nieco nad tem. Pierwej jednakże nim przystąpiemy do ogólnych uwag nad wspomnionem urządzeniem, porównajmy wieśniaka poznańskiego z naszym: tamten jest poczciwy, bogobojny i dobry, posiada w sobie godność człowieka, czego dał niedawno dowody; nasz jest na pozór potulny, lecz niedowierzający wszystkim, surdutowym i czujący wstręt do tych, co chcą przewodniczyć mu na drodze materyalnego i umysłowego ukształcenia. To krótkie porównanie służyć nam będzie za najgłówniejszy dowód do naszych twierdzeń. Pan Jaraczewski podaje nam kontrakt komorników swoich; najprzód wyszczególnia obowiązki ich, następnie naznacza wynagrodzenie za prace i tak za sprzątnione i wymłócone zboże $1/8$ czyli 12% jakiegokolwiekbądź gatunku, od koniczyny na nasienie przeznaczonej, za posieczenie, włożenie na fury, w stodole złożenie, wymłócenie i ziarna wyczyszczenie, tegoż ziarna część $1/10$, czyli 10%. Dalej mówi: iż rachunki zbożowe regularnie utrzymywane będą, a każdy omłot komornikowi kontraktującemu się w jego książkę zapisany będzie, aby kontraktujące się strony należącą istotnie część odebrać mogły.

Kontrakt powyższy opiera się na obopólnej wierze i na pewnym rodzaju zaufania; zaprowdzić podobnych gospodarstw, jak pan Jaraczewski u siebie ma, nie możemy.

Ileż to dziesiątek lat potrzebować będziemy w Galicyi do usposobienia wieśniaków i przekonania ich, iż właściciele wsi wymyślając coś nowego całkiem wymyślają na ich korzyść! Zgadzam się zupełnie z p. Jaraczewskim iż gospodarstwo w którem wszyscy pracujący będą zainteresowani będzie dokładniejszem od dzisiejszych, ale czas ten jest zbyt daleki i na to trzeba zupełnie innego wykształcenia i pojęcia ludu. Prowadzenie rachunków w Galicyi z wieśniakami jest niepodobnem, ponieważ nie umieją ani pisać ani czytać, a zaufanie które podobnym umowom towarzyszyć powinno, już od wypadków 1846 r. i przez ciągłe obrabianie ludu przez nieprzyjazne nam indywidua zupełnie znikło. Przy takiem usposobieniu ludu naszego nie możemy przyjąć rady pana Jaraczewskiego. Wyżej wspomnieliśmy, iż wieśniak poznański na wyższym szczeblu oświaty stoi od naszego; to każdy nam przyzna, gdyż w W. X. Poznańskiem nie ma wsi, w którejby nie było szkółki wiejskiej, a w Galicyi można śmiało powiedzieć, iż objechawszy 20 mil drogi wszerz i wdłuż ledwo tam podobieństwo do szkółki znaleść się da. A jednakże plan p. Jaraczewskiego, powzięty w roku 1838, o niedowierzanie ludu do wszystkiego nowego rozchwiał się; dopiero w dziewięć lat później pan Jaraczewski w życie go wprowadzić mógł. Z tego to jasno pokazuje się, iż my ani myśleć nie możemy o podobnem urządzeniu gospodarstw naszych. O ile W. Ks. Poznańskie znamy, nie znajdziemy w myśl pana Jaraczewskiego urządzonych gospodarstw; szanowny autor praktycznej filozofii gospodarstwa wiejskiego w podobny sposób rozwinął swoje myśli, lecz ich podobno dotychczas w życie nie wprowadził. Wykazawszy niepodobieństwo przeprowadzenia myśli pana Jaraczewskiego, niechaj nam wolno będzie w krótkości wspomnieć o urządzeniu gospodarstw pierwszych W. X. Poznańskiego, które na równi stoją z go-

spodarstwami zagranicznemi. Czynimy to z większą śmiałością, iż będąc przez kilka lat praktycznie zajęci, mieliśmy sposobność obeznania się z niemi i porównania z naszemi.

Najgłówniejszą rolę w gospodarstwach wielkopolskich odgrywa tak nazwana czeladź, jest to urządzenie czysto polskie, są jednakże niektóre części kraju naszego gdzie dotąd nie ma czeladzi np. Ruś, Wołyń, Podole, Ukraina, a gniazdo jej jest Wielka i Mała Polska.

Chcąc ustalić podobne stosunki trzeba pewnej harmonii między panem a jego domownikami, trzeba przywiązania czeladzi ku panu i nawzajem pana ku czeladzi: bo gdzie nie ma tego zlania uczuć, tam w żaden sposób czeladź utrzymać się nie może. Czeladź stanowi główne ogniwo łączące pana ze wsią; służba taka jest niejako szkołą gospodarczą dla całej wsi; a na dowód naszego twierdzenia niechaj to służy że nawet zamożni gospodarze wiejscy w X. Poznańskiem dzieci swe do dworu na służbę oddają. Czeladzi rozmaite są gałęzie, miejscowość gra główną rolę. Najpierwsze miejsce od czasu polepszeń owiec zajmują owczarze, którzy znaczną płacę pobierają a która w miarę ich gorliwości wzrasta. Drugie miejsce zajmują skotarze, ci nie są tak płatni jakby wypadało; wybierają na nich ludzi po największej części w wieku, jest to rodzaj pewnej emerytury. Dalej idą fornale, przeznaczeni do opatrzenia koni i do robienia wszelkich robót polnych, włóczki, zwózki, orki. Miewają po cztery konie, podlegają najsurowszemu dozorowi ekonoma i włodarza a to dla pielęgnowania, jakiego konie wymagają, służba ich jest najuciążliwszą. W większych i wzorowych gospodarstwach jest zwyczaj, iż pomiędzy fornalami jest jeden starszy który przodkuje w każdej robocie, aza to dostaje nieco większe zasługi od drugich. Do czeladzi liczą się jeszcze tak nazwani rataje t. j. parobcy którzy wołmi dworskiemi orzą, a ponieważ robota ich jest stałą, ograniczoną i wymagającą pewnej zręczności, wytrwałości i cierpliwości (są oni zazwyczaj żonaci) przeto dostają zboże czyli surową ordynaryę zamiast stołowania na pańskiej kuchni. Ważną jest rzeczą, aby był jeden między niemi starszy, odpowiedzialny za orkę; dla tego zazwyczaj starszy rataj odbiera dyspozycye wprost od ekonoma, za jej wykonanie jest odpowiedzialny. Również obowiązkiem jego dać ścisłe baczenie, aby zaprzęgi czasu nie trwoniły; tem łatwiej to uskutecznić może, gdyż rataje nigdy się przy pracy nie rozłączają. Oprócz tego są tak nazwani ręczniacy czyli parobcy do różnych posług przeznaczani np. do młocki, do ogrodu, a to stosownie do potrzeb dworskich. Nareszcie ostatnie miejsce zajmują dziewki przeznaczone do kuchni, oprzętu krów, cieląt, trzody chlewnej, kur, gęsi. Wyszczególnieni służebnicy należą do czeladzi. Świętym więc obowiązkiem jest pani i gospodyni domu myśleć o ich wygodzie, dobrem jedzeniu, gdyż wymagając pracy należy im się wygoda, a dobrze tu możemy zastosować nasze przysłowie *jaka płaca taka praca.* Nie możemy tu pominąć abyśmy nieoddali słusznej pochwały gospodyniom Wielkopolski, nieraz zdarzyło nam się widzieć najmajętniejsze damy Wielkop. probujące strawy ludzi, a przez ten postępek przywięzywali sobie tych ludzi. W ten sposób moglibyśmy w naszych gospodarstwach galicyjskich urządzić ludzi; fornali po największej części już mamy, zbywa nam na stałych ratajach, są oni niezbędni: bo nic bydlęcia tak nie niszczy jak codzienna zmiana człowieka, a przez obchodzenie się łagodne wnet zdołalibyśmy utworzyć klasę ludzi nam przyjazną.

Ponieważ W. X. Poznańskie ma daleko mniejszą ludność aniżeli Galicya, dla tego samego i praca jest droższą: bo gospodarze tamtejsi chcąc mieć oprócz czeladzi robotników na każde zawołanie, utworzyli ich dwa rodzaje: *a)* Parobków żonatych. *b)* Komorników.

Parobcy żonaci. Obowiązki w ogólności jakie mają ludzie dworscy mają poniekąd parobcy żonaci, posłuszeństwo w każdym razie powinno być najgłówniejszym ich obowiązkiem, — należą więc do kategoryi sług dworskich. Wstęp ich do służby zawisł od zwyczaju przyjętego w okolicy. Każdy z parobków obowiązany jest stawić się do wszelkich robót, dla tego też winien mieć narzędzia jakiekolwiek do roboty potrzebne być mogą (łopata, kosa, sierp, motyka.) Oprócz tego każdy z parobków ma dzieci lub służebnego człowieka, należy więc robiąc z nimi umowę za warunek położyć, iż każdy z nich obowiązany jest wysyłać domowników swoich na zarobek na łany dworskie, a to za stosownem pierwej oznaczonem wynagrodzeniem. Za wykonanie wyżej w ogólności wymienionych obowiązków pobierają parobcy stosownie do zwyczaju przyjętego w okolicy: 1) Mieszkanie. 2) Krowę jedną na pańskiej stajni zimą i latem. 3) Ordynaryi korcy 9 rozmaitego zboża. 4) Drzewa opałowego 2 sążnie, lub wolność gajenia się w dni do tego przeznaczone. 5) Pół morga ogrodu. 6) Zagon kapusty. 7) Dwa zagony ziemniaków. 8) Utrzymanie jednej świni. 9) Zasługi a to stosownie do przyjętego zwyczaju w okolicy

Urządzenie ludzi w podobny sposób moglibyśmy u nas zaprowadzić, szczególniej w okolicach tych gdzie robotnik jest drogi, i gdzie gospodarz jest zawisły od włościan, albo raczej gdzie włościanie czują pewną apatię ku dworom: bo urządzając gospodarstwa w tenże sposób, stajemy się niezawisłymi od włościan, a stając się niezawisłymi, jesteśmy w stanie podnieść gospodarstwo nasze. Są jednak okolice w których nie można parobków żonatych ustanowić, a to z powodu tego, iż wypadliby nam za drogo, jakto naprzykład w jasielskim cyrkule, pomimo tego iż z sierpem: robotnik podczas żniw 10 kr. z kosą 18 kr. do młocki w przecięciu 12 kr. dziewka do nakładania 7 kr. m. k. kosztuję.

Do trzeciej kategoryi ludzi dworskich liczą w W. X. Poznańskiem komorników którzy się dzielą:

a) Na dostających kopczyznę w snopie lub *b)* ordynaryą w ziarnie, oprócz tego mieszkanie, utrzymanie krowy, i wolność gajenia się, za co stosownie do ugody po kilka dni odrabiają dworowi. Stosunki tych ludzi nietylko w powiatach, ale nawet we wsiach sąsiednich się różnią. W Wielkopolsce jest zwyczaj, iż komornicy troskliwi o swoje bydło, ścielą daleko więcej aniżeli im mierzwy potrzeba na nawiezienie ogrodu swego. To co im zbywa, wywożonem bywa przez dworskie zaprzęgi na łany dominikalne i obsiane zbożem lub ziemnia-

kami; a ponieważ przez nawożenie produkcya ziemi się wzmaga, dla tego każdy z komorników ma prawo do sprzętu połowy zboża, co im znaczny zysk przynosi.

Komorników dostających kopczyznę rzadko już w W. X. Poznańskiem znachodzimy, gdyż urządzenie to dawało powód do rozmaitych zajść z dworem; natomiast są komornicy pobierający ordynaryą lub inne wynadgrodzenie. Dla lepszego pojęcia stanu i obowiązków komorników, niechaj nam wolno będzie przytoczyć tutaj kontrakt komorników urządzonych w dobrach Macieja hr. Mielżyńskiego w powiecie Babimostskim, jednego z najsłynniejszych gospodarzy W. X. Poznańskiego, u którego mieliśmy sposobność przekonania się naocznie o stanie tychże. W niektórych okolicach położenie ich smutne, przeciwnie zaś ma się we wspomnionych dobrach: ludzie ci pracują szczerze, są przywiązani do dziedzica i widzą w nim swego ojca (a to słusznie: bo każda krzywda wyrządzona im czy to ze strony oficyalisty lub czyjejkolwiek bądź strony nieprzepuszczoną bywa). *(Dokończenie nastąpi.)*

Rys gospodarstwa szkockiego.

(Ciąg dalszy.)

C. *Owies.*

Owies w Szkocii prawie wszędzie uprawiają krajowy, znany na stałym lądzie pod imieniem *„szkockiego owsa.“* Sieją go zwykle po trawie, czasami po jęczmieniu. Trawę lub jęczmienisko przeorują w jesieni, posypują wapnem, na wiosnę raz lub dwa razy orzą, poczem zawsze drylują. Jeżeli pod owies gnoją, co jednakże rzadko robią, biorą na morg 3 cetnary mąki kościanej, 5 — 6 cetnarów makuchów rzepakowych i 30 — 40 funtów guano. Ilość nasienia wynosi od 4 do 6 buszlów (40 — 60 garncy polsk.) na morg; sieją go tymże sposobem co i jęczmień, zwykle w marcu, często zaś i później. Plewią go podobnież, co jest bardzo pożytecznie: bo wiadomo że owies bardzo cierpi od chwastów, które go nieraz zupełnie przygłuszają. Żną i młócą Szkoci owies tak samo jak pszenicę. Z jednego morga zbierają od 4 do 8 kwarterów (10 do 20 korcy polskich).

D. *Groch i bób.*

W Szkocii uprawiają te same rodzaje grochu i bobu, co i w Niemczech północnych i w Polsce: atoli obadwa płody same rzadko się sieją, zwłaszcza bób, który prawie zawsze mieszają z grochem i sieją zwykle po całkowitej uprawie, po trawie i pszenicy. Mieszanie bobu z grochem i wyką jest dla tych dwóch roślin bardzo pożyteczne: bo je od wylęgania i gnicia od spodu słomy chroni, zaczem słoma jest dla owiec i bydła pożyteczniejsza. Bób uprawiany w rzędy daleko lepiej się udaje od szerokomiotnie sianego: bo okopywanie chroni go rdzy czyli rosy mącznej. Gnoją pod te rośliny wywożąc na akr 12 — 14 ton obornika bydlęcego, 15 — 16 — 20 cetnarów makuchów rzepakowych, 6 — 8 cetnarów mąki kościanej, albo 100 funtów guano.

Czas siejby jest w kwietniu; oba płody mieszają w równych częściach i dają pięć buszlów czyli 50 garncy polskich na akr. Uprawiają następującym sposobem: płużkiem wyżej opisanym, robią brózdy na dziewięć cali od siebie odległe i sieją małą machiną do drelowania, która za obrotem koła wyrzuca nasienie i rzuca je do trzeciej brózdy, tak że dwie międzyleżne są próżne, a więc rzędy oddalone są od siebie na 27 cali. Dając nawóz, przykrywają go ziemią za machiną siewną i zawsze dostaje się on do tej tylko brózdy, w której się nasienie znajduje. Nawożąc makuchami rzepakowemi, mąką kościaną i t. p. mają na karze drelownej oddzielne przyrządzenie do tego, tak iż przy poruszaniu się wozu czyli kary drelownej nasienie i nawóz jednocześnie wypadają. Gdy bób i groch zejdą, bronują rzędy nasienne broną brózdową i pilnie plewią wszelkie chwasty; gdy zaś nieco podrosną, okopują one jak ziemniaki pługiem i obgartują.

Przy zbiorze każda niewiasta zajmuje jeden rzęd i obłamuje bób rękami przy samej ziemi; groch opiera się na bobie i przeto stoi prosto; nie raz zrzynają sierpem i wiążą w spore kupki, które dopóty leżą na polu, aż nie wyschną należycie; poczem układają w sterty, na spód których podkładają trochę owsa, aby groch nie wylatywał. Z jednego akra miewają po 4 do 5 kwarterów czyli 10 do $12\frac{1}{2}$ korcy polskich. Mieszanie obu tych owoców, jakieśmy mówili, wielkie daje korzyści: ponieważ bób z powodu mocniejszych badylów prędzej może groch utrzymać niżeli jare żyto, które na Pomorzu w tym celu uprawiają. Sposób ten wybornie czyści pole z chwastów, które nieraz wielkie szkody w grochu sprawują.

E. *Ziemniaki.*

Ziemniaki, które Szkoci powszechnie uprawiają, są białe z niebieskiemi oczkami; ponieważ wódki z nich nie pędzą, więc uważają najbardziej na to aby były smaczne, i właśnie ten rodzaj sławny jest ze swego smaku i odpowiada zupełnie celowi na szkockiej glebie i w szkockim klimacie. W jesieni orzą raz rolę pod ziemniaki i zostawują ją przez zimę w tym stanie, na wiosnę orzą dwa, trzy lub i więcej razów, aż nie będzie pulchna, potem przystępują do sadzenia. Nie sadzą zaś nigdy całych ziemniaków, ale tylko kawałki, które tak drobno krają, że te rzadko kiedy więcej nad dwa oczka mają, pospolicie zaś tylko jedno: zatem wielki ziemniak daje 8 do 10 i więcej kawałków. Krajanie ziemniaków odbywa się na 10 do 12 dni przed sadzeniem, a to dla tego aby na przekrojonej powierzchni sucha skórka zrobić się mogła. U nas rzadko kiedy krajanie ziemniaków odpowie celowi a to dla tanności nasienia, chociaż w bardzo wielu okolicach i u nas ten zwyczaj jest naśladowany. Zaczynają sadzić zwykle w kwietniu, rzadko kiedy prędzej, częściej zaś dopiero w maju; sadzą zaś następującym sposobem: mają oddzielny pług do sadzenia ziemniaków, który za pomocą dwóch odkładnic ziemię po obu bokach zgartuje, którą zawłókłszy gładko robią nim 9ciocalowe brózdy w oddaleniu 29 — 30 cali; do tych brózd dają obornik, 35 do 40 ton na akr, rzadko kiedy używają sztucznego nawozu (tylko raz widział pan Kombst że 30 funtów guano na akr na próbę dano, ale zbiór nie był znaczny, zapewne dla tego że za mało go wzięto) potem kładą bezpośrednio na gnój krajane ziemniaki w oddaleniu 10 cali jeden od drugiego

giego. Ilość nasienia jest między 12 a 14 cetnarami na akr.

Lechy ztąd powstałe rozorują się tymże samym pługiem, przez co porobią się one nad gnojem i ziemniakami; gdy się rola poźniej okryje zielonością, bronują je broną brzódową i okopują, co w czasie dalszego rozwinięcia się ziemniaków powtarzają jeszcze parę razy, wyrywając wszelkie chwasty, które narzędziem nie mogły bydź zniszczone; pilnują tego bardzo aby ziemniaki dużo miały światła słonecznego. Wkładanie nawozu do brózd nasiennych połączone jest z wielką oszczędnością, a przecież więcej go dają pod ziemniaki niżeli u nas.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka słów o dziele Dr. Hlubeka:

Die Landwirthschafts-Lehre in ihrem ganzen Umfange, nach den Erfahrungen und Erkennntnissen der lezt verflossenen 100 Jahre.

Odczytując powtórnie wyż wspomnione dzieło Dr. Hlubeka, nie możemy się wstrzymać od powiedzenia o temże słów kilku, tak w dowód wdzięczności i czci dla znakomitego autora, jak w celu zupełnego uznania tej arcyważnej dla gospodarzy pracy, i uroczystego oświadczenia: że w pracy tej znaleźliśmy i powitali dzieło, które jest ozdobą literatury gospodarczej, i słusznie najszczytniejszym kwiatem racionalnej szkoły dni naszych nazwanem być może: nigdzie bowiem w pismie tem nie odstrasza nieznajomość przedmiotu, ani się też objawia empiryczna płytkość; ale przeciwnie, dzieło to jest zlewkiem badań nauk przyrodzonych zastosowanych do praktyki gospodarczej. Znajdujemy w niem doświadczalną ekonomikę obok uzasadnionej teoryi, a w szczególności nawet krytykę najnowszych zdań i problematów, jak je utworzyli Boussingault i Liebig, Pajen, Dumas i Sprengel i ukształciły prace i usiłowania najnowszych czasów. Dr. Hlubek postąpił sobie w układzie dzieła w duchu szkoły Jordana, co odróżniająco charakterystyczną jest cechą, zarazem zaś, odpowiednio naturze rzeczy, najcelniejszą całego dzieła zaletą. Nie jest to wyskok roślinnej wybujałości, albo jakie specificum przeciwko zarazie kartofli; nie jest to recepta, jak bez pługa, nawozów i ugoru, rola najlepszy przynosi użytek, ani też przepis, jak wielkie i w nieskończonność trwające zbierać się ma a la Petzhold plony; ale w miejsce tego, znajdzie w dziele tem każdy, najdokładniej ubezpieczoną naukę o nawozach, z zupełnem użyciem wszelkich naukowych zasobów pomocniczych; jest ono wreszcie zbiorem wybornych axiomatów o uprawie roli, w uprawie zaś roślin w szczególności, i w hodowli bydląt; nauką tego, co dotąd uznano za najwłaściwsze i najlepsze. Największą zaś dzieła orzeczonego jest zasługą: iż trafny i umiarkowany podaje sąd pomiędzy zawiłokrzyżującemi się licznemi zdaniami nieobrobionych empiryków, jak też równie i teoryteсznego niedoświadczenia. Profesor Dr. Hlubek dziełem swem wprowadził nowy okres, że powiemy, w historyę literatury gospodarczej, mianowicie dla tego, że niejako w pewne sumarium ujął wszelaki teoretyczny i praktyczny postęp, zdziałany na niwie gospodarczej, nietylko zeszłego stulecia, lub upłynionych 2000 lat, ale co największą ma wartość ostatnie 20stu leciech i takowy z krytycznym poglądem i ocenieniem do wiedzy gospodarskiej podał. Kończymy z tem życzeniem, aby dzieło Dr. Hlubeka znalazło się w ręku każdego myślącego gospodarza. *J. Ż.*

Korespondencya z Halicza.

Zazdrość jest wadą szkaradną, zazdrośnym nigdy nie byłem, a jednak muszę się przyznać żem zazdrościł bez miary czytając w artykule korespondencyi przez hr. Kazim. Krasickiego w nr. 17 Pamiętnika gospodarskiego umieszczonym wyrazy: «Chętnie się teraz widzi wieśniaków przychodzących do dworu, bo nieprzychodzą z pretensyami lecz po dobrą radę.»

O dla czegoż i my we wschodnich obwodach tych słów powtórzyć nie możemy! U nas przychodzą włościanie z pretensyami: to nasz las, to nasze pastwisko, to nasza rola, to nasz staw, to nasza rzeka, to nasza ziemia!!! a jeżeli chcą oszczędzić panu przestrachu, który najście bandami sprawuje, napadają bez opowiedzi i zabierają co im się potrzebnym zdaje. Nie koniec na tem: kradzieże i psoty są w dziennym porządku, a szczególnie na ruchomościach dworów, nie ma dnia w którymby lub części płota lub oparkanienia nierozebrano, a tym sposobem uzyskanym wolnym wstępem na obejście kradzieży różnego rodzaju szczególnie żelaziwa ze sprzętów gospodarczych, zboża i t. p. nie robiono. Są wypadki i to bardzo liczne, w których włościanie żądają wyzucia z posiadłości jednego, na korzyść drugiego; w takim razie, chcąc dworu za narzędzie do uskutecznienia swych zamiarów użyć, przemawiają grzecznemi słowy. W karczmach odprawiają się biesiady codzienne, na tych biesiadach nazywają panów *wilkami*, przybyszami i t. p. i nic dziwnego; wszak powtarzają tylko wyrazy, które im w miejscu i w czasie poświęconym nauce duchownej, z jakicheś drukowanych pism czytano. Słyszałem już o nowym cerografie z dnia $^{11}/_{22}$ marca 1849 od głównej rady ś. Jurskiej rozesłanym, w którym doradzają włościanom zupełną nieufność do dawnych panów. W niektórych miejscach c. k. komisarze obwodowi, przy okazyi zjazdu na grunt, widząc te zgrozy i zaburzenia, przejęci ludzkością, moralizują włościan polecając uległość zwierzchności gruntowej, nauczają włościan że nie należy żadnych samowładności się dopuszczać, gdyż każdy samowładny napad jest zbrodnią i t. p. doradzają im aby w drodze przyzwoitej o urojone prawa do własności i t. p. upominali się. Podobne nauki działają skutecznie z małym wyjątkiem, wyjątki te są jedynie w tych miejscach w których ludzie lubiący kłótnie, chcący korzystać z podobnych zaburzeń napomnienia c. k. komisarzy jako nieprawne lub z namowy panów wynikające tłómaczą. Przy podobnym usposobieniu umysłów, robotników do obrobienia pól dostać nie można, a jeżeli który zagrodnik lub komornik, potrzebą przyciśniony, wyjdzie na robotę pieszą i ten za drogą zapłatę jakoś przepcha, nie ma go czem płacić: bo nie ma brzęczącej monety a papierowych pieniędzy pod żadnym względem przyjąć nie chce. Oto masz obraz naszej nędzy, porównaj z uwagami hrabiego Kazimierza Krasickiego. *Haliczanin.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Wiedeń, 25 maja. Na ostatnim targu wołowym było 2018 sztuk wołów; w tej liczbie 202 sztuk z Węgier, 285 z Galicyi i 1531 sztuk z niemiec. prowincyj. Ceny — dla większej dostawy — nieco były zwolniały, chwiały się między 44 — 60 złr. za cetnar. Mianowicie z prowincyj niemiec. dopędzają od pewnego czasu niezwykłą ilość bydła opasowego na tutejszą targowicę: wysokie bowiem ceny są wielką ku temu ponętą; gdy wszakże w niższej Austryi dotąd wypas bydła jeno za rzecz podrzędną uważano, a Styrya własnej potrzeby sama nie pokrywa, obawiać się należy, aby stan bydła w najbliższych Wiedniowi krainach nie wyczerpał się i dostawa bydła ztamtąd nie ustała. Na czasie jest przeto aby zwrócili uwagę tutejsi konsumemci, na odleglejsze prowincye (bydła dostarczające) mianowicie na Galicyę, iżby dostawa bydła ztamtąd, ile sił, zachęconą i ułatwioną była. Średnia cena zboża na targowicy naszej jest następująca: maca pszenicy 11 złr., jęczmienia 7 złr. 45 kr., owsa 5 złr. Cena cetnara siana 4 złr. 18 kr. w. w.

Gorlice, 28 maja. Zasobów zbożowych nie ma u nas, a potrzebowanie zboża dla wojska wzmaga się, przeto ceny onegoż znowu poszły w gorę. Dziś trzeba dać za korzec jarej pszenicy 9 złr. 30 kr., ozimej 9 złr., żyta 8 złr., grochu i bobu po 7 złr. 30 kr., jęczmienia 7 złr. 20 kr., za owies 4 złr. 30 kr. — 5 złr. m. k. Wódka równie codzień bardziej drożeje, za garniec 30 stop. trzeba dać 1 złr. 20 kr. — 1 złr. 24 kr. m. k.

Sądecz, 28 maja. W skutek rekwizycyi wszelkiego rodzaju zboża dla prowijantowania wojsk rosyjskich, ceny tegoż przeszło o 50% poszły w górę. Teraz nie dostanie korca pszenicy od 11 — 12 złr., żyta od 9 złr. 30 kr. — 10 złr., podobnież grochu, jęczmienia od 7 złr. 30 kr. — 8 złr., owsa 6 złr. m. k. Wódka również podrożała, za garniec 30 — 31 stop. okowity płacą po 1 złr. 25 — 1 złr. 30 kr. m. k. Roślinność wszelka wygląda jak najrozkoszniej — a zboża obiecują nader obfite urodzaje.

Odpowiedzialny Redaktor Stanisław Przyłęcki. *W drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.*